

Po dziewiętnastu latach sławny biotechnolog profesor Stanisław Karpiński znowu będzie pracował w kraju, bo dostał 6,5 mln zł na badania. Fundacja na rzecz Nauki Polskiej chce ściągać z zagranicy wybitnych uczonych

Naukowcy wracają do Polski

Magdalena Kula

Fundacja na rzecz Nauki Polskiej rozpoczęła łowy na naukowe talenty – nie tylko Polaków, ale i zdolnych cudzoziemców, którzy zechcą prowadzić u nas badania. W 2009 r. w ramach programu „Welcome”, finansowanego przez Unię Europejską, zamierza na to wydać aż 23 mln zł. Na wszystkie granty badawcze przewidziano łącznie aż 64 mln zł. To pierwszy w Polsce program, który walczy z drenażem naukowych talentów.

Są już efekty: po 19 latach spędzonych na Wydziale Botaniki Uniwersytetu w Sztokholmie uznany biotechnolog prof. Stanisław Karpiński zaczyna pracę w warszawskiej Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Na pięcioletnie badania nad genetycznymi, molekularnymi i kwantowymi mechanizmami regulującymi wzrost roślin oraz nad degradacją ścian komórkowych uzyskał potężny grant – ponad 6,5 mln zł.

Profesor kompletuje właśnie zespół badaczy. Współpracujący z nim studenci mogą liczyć na tysiąc złotych miesięcznego stypendium, doktoranci dostaną 3 tys. zł, a młodzi doktorzy – 5 tys. zł. – Do tego trzeba doliczyć pensje, jakie uzyskają z uczelni, to daje kwoty na zachodnim poziomie – chwali prof. Maciej Żylicz, szef Fundacji na rzecz Nauki Polskiej.

Profesor Karpiński nie ma złudzeń, że prowadzone na SGGW przez jego zespół badania mogą okazać się przełomowe. – Złożona z cukrów prostych ściana komórkowa może być źródłem energii odnawialnej. Musimy się tylko nauczyć rozkładać ją do cukrów i tę energię odzyskiwać – mówi.

Karpiński zajmuje się też tzw. programowaną śmiercią komórki. Badania te mogą być w niedalekiej przyszłości przydatne w terapii antyrakowej, we wczesnym wykrywaniu zawału serca, chorób Alzheimera i Parkinsona, a także w opóźnieniu procesów starzenia.

Najbliższy naukowy cel zespołu profesora Karpińskiego to hodowla topoli z obniżoną zawartością ligniny. – Przyczyni się do zredukowania o tysiące ton szkodliwych dla środowiska chemikaliów używanych w celulozowniach i papierniach. Dodatkowym bonusem będzie opracowanie biotechnologicznych metod podnoszenia odporności na niektóre choroby roślin, a w związku z tym ograniczenie zużycia chemicznych środków ochrony roślin. Dzięki temu produkowana żywność stanie się zdrowsza – wyjaśnia profesor.

O powrocie do kraju badacz myślał od końca lat 90. Chciał się tu realizować i służyć doświadczeniem. – Ale nie było sprzyjających warunków. Opublikowałem nawet rok temu w polskiej prasie pesymistyczny artykuł pt. „Naukowcy nie wrócą”. Dopiero ten grant to zmienił – prof. Karpiński zapewnia, że do Polski wrócił już na dobre. – Wierzę, że profesorskie pensje będą wyrównywane do poziomu europejskiego, to się musi w końcu stać – mówi.

Nie kryje jednak, że naukowy powrót nie był dla niego łatwy. – System szkolnictwa wciąż w Polsce nie został zreformowany. Profesor z Harvardu czy Oksfordu może być w naszym kraju zatrudniony najwyżej jako adiunkt. Kiedy dziekan usłyszał, ile wyniesie moje stypendium, powiedział, że pensję można mi zredukować do zera – opowiada z uśmiechem prof. Karpiński. I dodaje, że teraz potrzeba mu będzie „cyrkowej zręczności”, aby uwinąć się z przetargową biurokracją i wyposażyć laboratorium w wysokiej klasy sprzęt.

Wysokie naukowe stypendia budzą w uczelnianym środowisku raczej negatywne

„Wybraliśmy najlepszych z najlepszych” – zapewnia prof. Maciej Żylicz

emocje. Starszym wykładowcom zazwyczaj trudno zrozumieć, że młody zdolny doktor pracujący przy ważnym projekcie badawczym będzie zarabiał jak profesor. – Jest zażdrość, są emocje. To rząd, Sejm muszą systemowo rozwiązać takie problemy – uważa Karpiński.

Trudności administracyjne nie zraziły do powrotu także dr. hab. Sebastiana Maćkowiaka, uznanego biochemika, który zaczął badania w Instytucie Fizyki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Wcześniej pracował naukowo w Stanach Zjednoczonych, a ostatnio w Monachium. Na badania nad procesami fotosyntezy otrzymał czteromilionową dotację.

Z Uniwersytetu Canberra w Australii na Politechnikę Wrocławską przyjechał również fizyk prof. Marek Samoć. Jego zespół na badania dostał 6,3 mln zł.

Obaj obok prof. Karpińskiego są laureatami pierwszej edycji programu „Welcome”. Zostali wybrani spośród 24 światowej klasy badaczy, którzy zgłosili chęć prowadzenia badań w Polsce. – Wybraliśmy najlepszych z najlep-

szych. Ale pozostali po uzupełnieniu projektów mogą ponownie stanąć do konkursu – mówi prof. Maciej Żylicz.

Naukowcy, którzy zechcą uzyskać granty w drugiej edycji tego programu, mogą składać wnioski jeszcze do połowy kwietnia. Wszystkie rozpatrzy komisja złożona z wybitnych międzynarodowych uczonych.

Fundacji zależy, by tym razem wśród laureatów byli też cudzoziemcy. – Niestety w Polsce naukowcy z zagranicy zmagają się z trudnościami podatkowymi i administracyjnymi – narzeka prof. Żylicz. – Na przykład Francuz, który chciałby pracować w polskiej uczelni, będzie miał trudności w swoim kraju z uzyskaniem emerytury. Japończycy albo

Hindusi skarżą się z kolei na trudności wizowe podczas podróży po Europie – wylicza.

Chciałby, żeby naukowcy w Unii Europejskiej dostawali błękitny paszport, który pozwoli na swobodną współpracę z uczonymi z całej Europy. Wtedy być może talenty z zagranicy znacznie częściej trafiłyby do polskich katedr.

Na świecie obcokrajowcy stanowią w uczelniach średnio 10–15 proc. kadry. U nas tak zwany visiting profesor to wciąż rzadkość. Ministerstwo Nauki na zatrudnianie wybitnych naukowców z zagranicy przeznaczyło w tym roku 400 mln zł z unijnej puli, a pieniądze ma podzielić między te uczelnie, które zgłoszą najlepsze wnioski.